Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 44. Leszno, dnia 30. Kwietnia 1842.



Jan Alex. Koniecpolski, Wojewoda sieradzki.

Pamiętniki o Koniecpolskich.

(Dalszy ciąg z Nr. 42.)

Okienko tylko było małe, którém więźniom jałmużnę podawano. I tam Koniecpolski traktował z jednym, który trzymał wartę nad nimi, Turczynem. Dał mu takie consilium: „Supplikuj do Iskender-Baszy, aby cię z tak ciężkiego więzienia gdzie indziéj wywieśdź kazał; uczyni on to, a ja się téż do tego, jako będę mógł, przyłożę.“ Pozwolił na to Iskender-Basza, kazał go na salę jednę wywieśdź, z nim Malińskiego rotmistrza, i Naramowskiego towarzysza. Koniecpolski niechciał tym owéj praktyki zwierzyć; on téż Turczyn niemiał przed nimi sposobu wyprowadzić go. Gdy Iskender-Basza kilka niedziel w Białogrodzie trzymał Koniecpolskiego, dał głos: „Jeżeli mi ten więzień da za się czerw. złotych 50,000, wypuszczę go.“ Pisał o tém Koniecpolski do dworu, nie do szwagra, ale jak do brata miłego, który miał siostrę jego za sobą, P. Denhoffa Kaspra, wojewody natenczas sieradzkiego. Ten wielkie staranie czynił, klejnoty, srebra stołowe, cokolwiek miał i czegokolwiek dostać mógł i zasiądz kosztownego, zebrawszy, na dwóch wozach je naprzód do Torunia, a gdy tu sposobności do sprzedania nie było, do Gdańska wyprawił. Do przedaży jednakże i tu nie przyszło. Późniéj przeprowadzono Koniecpolskiego do Carogrodu, gdzie w wieży Jendykule był osadzony. W téj niewoli miał to szczęście, iż zwaśnionych Koreckiego z Farensbachem pogodził. Wolno było jednemu Turczynowi do niego przychodzić, od którego się mówić po arabsku i turecku uczył. We cztery lata, za wdaniem się króla, na wolność wypuszczony, nie bez okupu jednak, i dla Francuza Nicoli, Kawalera maltańskiego, ją wyjednał. Co tylko wrócił, potrzeba ojczyzny podała mu sposobność usługi i zemsty z nieprzyjaciół. Pod Satanowem i Dźwinogrodem roku 1624., a pod Martynowem r. 1626. wstępnym bojem Tatarów poraził. Wezwany do Prus, tam przeciw Szwedom szczęśliwie wojował. Przyznawał i sam Gustaw, że z człekiem rycerskim miał sprawę i z wielkim wodzem. Najświetniejsze zwycięztwo odniesione było pod Hammersztynem w Pomeranii, gdzie pułki całe nieprzyjaciół w niewolę zabrał, i w jednym tryumfie 37 chorągwi zdobytych do Warszawy wprowadził, które w kościele Ś. Jana ku potomnéj pamiątce zawieszone zostały.

Po śmierci Zygmunta III. r. 1633. kilkakroć kosze Tatarów znosił, gromił i wycinał buntowniczych Kozaków. *Kudak*, twierdzę, dla poskromienia burzących się Ukraińców przy Dnieprze, gdzie rzeka Samara do niego wpada, wystawił i wzmocnił, nakoniec pod Ochmatowem zwycięzca Tatarów, we dwa lata życie skończył, w Brodach pochowany. Korespondencye z Portą miał ciągle, zwłaszcza z Murteza-Baszą. Tego praktyką Tomsza, hospodar wołoski, nienawistny koronie, od Turków zniesiony. Ten Murteza-Basza lubił pokój i trzymał go. Godna to wiedzieć: Kajmakan z Wezyrem przywiedli do tego cesarza, aby w Jerozolimie kościół Zbawiciela naszego odebrał, a swym Derwiszom oddał, dla pożytku wielkiego z elemozyny. OO. Bernardyni, mieszkający w Jerozolimie, supplikowali do panów chrześciańskich; pisali do króla Władysława IV. i Koniecpolskiego. Król znosił się z Koniecpolskim, który w téj sprawie posłańca z takim listem do Murteza - Baszy, wyprawił:

Wielmożny Murteza-Baszo, bracie mój!

Przez te wszystkie czasy to było nas obu desiderium, abyśmy w pokoju byli i ludzie zobopólnie w domach bezpiecznie pana Boga chwalić mogli. Teraz oznajmuję jako bratu memu (a czynię to in secreto) wszystko chrześciaństwo, papież, cesarz, król francuzki, hiszpański, angielski i wszystkie książęta conspirant was o to tylko samo, że wy chcecie naszym żebrakom odebrać kościół, kędy ciało Zbawiciela naszego leżało. Przeto przestrzegam (a proszę, aby tego nikt, tylko Wielmożność twoja, niewiedział, a sam Cesarz Jegomość, pan twój) że wielka nawałność na was nastąpi. Nietrudno o taką lepiankę Cesarzowi i Wielmożności twojéj, ma on wiele meczetów, w których nabożeństwo swe odprawuje. Zaniechajcie tego, przestrzegam!

List ten gdy doszedł Murteza-Baszy, poszedł do Cesarza i odniósł to zaraz: Cesarz wysłał Emiry, aby za pokojem Zbawiciela waszego grób był.

Stanisław Koniecpolski byłto mąż wielkiéj odwagi i obyczajów w pożyciu przyjemnych, ale często porywczy, w gniewie zapalczywy, a w chwilach dumny i srogi. Obwiniają go dzieje nie bez przyczyny o dzikie obchodzenie się z Kozactwem i ludem ukraińskim, przez co umysły rozjątrzał i do zemsty zapalał. Panem będąc niezmiernych na Ukrainie włości, gdziekolwiek podburzone znalazł poddaństwo, dowódzców na pale, ćwiertowania i szubienice wskazywał, osady w perzynę obracał. Do staczania bitew przykładem Zółkiewskiego nie był skory, i w stoczonéj ostrożny. W mowie się zająkiwał, przeto o nim rycerstwo mówiło: „Nasz Pan Stanisław wprzód pobije, niźli wymówi.“ Był zaś tak silnym i tak zręcznie łuk ciągnąć umiał, iż żelazną zbroję strzałą z daleka puszczoną przeszywał. J. M. Fredro (*) zapewnia, iż Koniecpolski, hetman, zobaczywszy na placu żołnierza niezbrojnego, strofował go, że był bez pancerza. „Moje to będzie nieszczęście, gdy zginę,“ odpowiedział śmiało żołnierz. „Prawda,“ odpowiedział Koniecpolski, „ale gdy tak niedbasz o życie, pamiętać masz, że winieneś go szanować dla ojczyzny i wodza, któryby radby was nietylko nieobrażonych, ale i nieśmierteinych oglądał. Niepowinno być ciężkiem żelazo, kiedy jest ochroną życia. Tak, tak, wolę ja, że długo będziesz zwyciężał, niż gdybyś prędko zginął. Nie ciężą jeleniowi rogi, ale go zdobią, a zbroja żołnierzów i zdobi i bezpieczeństwo daje.“

O ile był troskliwy o żołnierza, o tyle nie dopuszczał tego, aby ziemianie ciemiężeni byli od wojska w czasie przechodów i stanowisk. Liczne listy jego, do różnych osób pisane, jawnym są tego dowodem. „Koniecpolskiego,“ rzekł mówca pogrzebowy, „Mars do wojny utworzył, ćwiczenie od młodych lat usposobiło, rozrywka w dziele rycerskiém po rozlicznych bojowiskach wołoskich, tatarskich, swawolnych Kozackich zaleciła; i nie jedna na sejmach dzięka, doświadczoną odwagę i posługę potwierdziła.“ Zbytnia miłość rozkochanego starca ku Zofii Opalińskiéj, córce Andrzeja, Wojewody poznańskiego, pięknéj i ulubionéj żonie, którą trzecią przed kilką miesiącami dopiero pojął, o śmierć go przyprawiła.

Z drugiéj małżonki swojéj Krystyny Lubomirskiéj zostawił syna Alexandra, Wojewodę sandomirskiego, Starostę pereasławskiego, kaniewskiego, normińskiego i dolińskiego. „Urodził się Alexander w ten czas prawie, kiedy ojciec pod Cecorą w fatalnéj bitwie był w niewolę zabrany, świadczy Niesiecki, przeto na pociechę zażalonego serca, portret synowski do Carogrodu ojcu zaniesiony. Dorosłszy, i tak w pobożności, jak i w naukach od ojca wyćwiczony, na dworze najpierwéj pokazał się Ferdynanda III., cesarza, gdzie w młodym wieku książęciem rzymskim od niego zawołany, (którego jednak tytułu przeciw prawom Rzeczypospolitéj używać nie śmiał) do Włoch i Rzymu pospieszył, tam od Urbana VIII. Papieża mile był przyjęty. Przez Francyą potém do Belgii zaszedłszy, wojennéj szarży się chwycił z taką odwagą, że też sam jeden na wał nieprzyjacielski wskoczył, aż go Auriacus, sławny wódz tych czasów, przestrzegał, żeby na to pamiętał, że się synem hetmańskim urodził, a dla dobra swéj ojczyzny zdrowia ochraniał. Do Indyi nawet już się był zamyślał puścić morzem, gdyby go był ojciec do ojczyzny nie ściągnął; tu z ojcem hetmanem pod Otmachowem (1644.) bijąc się z Tatarami, pokazał, że nietylko śmierci się nielękał, ale jéj owszem

(*) Milit. I. punkt III.

szukał dla sławy i miłości ojczyzny. Pod Merłem témże sercem stawał przeciwko Tatarom, zamyślającym zagony swe po Polsce rozpuścić. Po śmierci ojcowskiéj Hana krymskiego dobrze nastraszył. A gdy się kozacka wojna otworzyła, już był Chmielnickiego do siebie ściągnął; atoli na nasze nieszczęście, chowając go pan Bóg, jeszcze się z rąk jego ucieczką wyśliznął, i wojskom naszym dał się wkrótce we znaki. Z tém wszystkiém Koniecpolski, z choroby co tylko się w siły wzmocnił, pod Tomaszpolem i Konstantynowem zemścił się zguby swoich nad rozpustném chłopstwem. Pod Piławcami, gdyby się była fortuna polska na jego samego barkach oparła, bodajby niebyła szczęśliwszą, ale między trzech podzielona, samą niezgodą zginęła. Pod Zbarażem ojczyznie za mur stanął. W beresteckiéj sprawie, jak pierwszy skoczył do potrzeby, tak aż ostatni zszedł z tryumfem z pola, ścigając aż za Styr nieprzyjaciela. W żwanieckiéj dosyć serce mężne pokazał: i lubo mu obszerne jego włości około Dniepru Kozacy posiadłszy odebrali, przecież liczne chorągwie przeciwko pospolitemu nieprzyjacielowi zawsze stawiał. Prawdać, że się potém do króla Karola szwedzkiego i z ludźmi swymi, za szczęściem jego idąc nakłonił, czy szczerym, czy zmysłowym affektem, niewiedzieć; jednakże widząc zdradliwe na Polskę zewsząd machinacye, i sam i wojsko swoje do Kazimierza króla odprowadził, i już też z pola nieschodził rzadki gość w domu, pod Warszawą, Malburgiem, Toruniem, nachylone ojczyzny szczęście dźwigając, pospolicie w równym z innymi prostymi żołnierzami stroju do boju idąc, aż do r. 1659., w którym przeszedł do wieczności.“ Na synie jego Stanisławie, z rodzonym z Joanny Barbary Zamojskiéj, córki Tomasza Zamojskiego, kanclerza koronnego, imię Koniecpolskiego zgasło.

O wpływie czci Matki Boskiéj na sztuki piękne.

(Dokończenie.)

Od czasów Cimabue'go, założyciela szkoły włoskiéj około 1240 roku, aż do Carlo Maratti i Salvatora Rosa, uchodzących za ostatnich onéj mistrzów, to jest w przeciągu pięciu wieków, malarstwo religijne wydało długi szereg arcydzieł, do których historya Najświętszéj Panny przyczyniła się w największéj części. Rafael, podówczas piękny, poetyczny i pobożny jak Anioł, pierwszy odgadł w swém zadziwiającém *sposalizio* układ głowy szlachetny i prosty, fizyonomię piękną i poważną, postawę niebieską Matki miłości boskiéj i świętego miłosierdzia. Rzecby można, że podczas gorącéj modlitwy, pokazała mu się Marya, siedząca na obłoku, otoczona gronem Aniołów, i że odmalował ją w jéj chwale taką, jaką własnemi oglądał oczyma. Iluż to mężów genialnych wstępowało w ślady tego wielkiego mistrza! Michał Anioł, Corregio, Tycyan, Carrachowie, Spagnoletto, Dominichino i ów surowy Carlo Dolce, który poświęcił był swój pędzel Maryi Pannie, i ów dziki Salvator Rosa, który odprawiał pielgrzymkę do Najświętszéj Panny loretańskiéj; jaka bogata wyobraźnia! jakie nadludzkie pomysły! co za głębokie uczucie świętości sztuki u owych mistrzów włoskich! Cudowni ci ludzie, którzy wydziedziczyli przyszłość i kazali zapomnieć o przeszłości, nie lękali się okazać wiernymi służebnikami Maryi Panny; zapalali oni świece przed jéj obrazami, zdejmowali swój beret przechodząc koło nich, odmawiali różaniec tak jak i wszyscy, a największą ich pychą było przyozdobić kościół chrześciański świętém malowidłem, do czego się przygotowywali jako do świętego dzieła.

„Zagrzmijcie we wszystkie trąby, uderzcie we wszystkie dzwony, — pisał Salvator Rosa do doktora Ricciardi, — po trzydziestoletnim pobycie w Rzymie, po tylu latach zawiedzionych nadziei i życia pełnego trosk, zsyłanych już od Boga, już od ludzi, jestem nakoniec wezwany do malowania obrazu dla wielkiego ołtarza!“ Widzimy w tém prawdziwe uniesienie; lecz znowu, jakże katolicyzm lubił, zachęcał, opiekował się tą sztuką, która uposażyła kościoły tylą arcydzieł! Jak tron apostolski podnosił aż do siebie człowieka z geniuszem! jak zrównywał odległość, jak zacierał różnice społeczeńskie, dla uczczenia znakomitych talentów! jak stawił je na równi z wielkiemi dostatkami i szlachetném urodzeniem! Giotto, ów kmiotek opuszczający swą trzodę na romantycznych dolinach Toskanii, aby pracować w szkole Cimabue'go, doznawał opieki papieża Klemensa piątego, i następca Piotra świętego sam pierwszy szukał artysty. Michał Anioł, przeznaczony od ojca swego do rzemiosła, szczycił się więcéj niż względami, bo zaufaniem i przyjaźnią Juliusza drugiego. Rafaelowi, synowi ubogiego i prostego malarza, z jednéj strony podawano kardynalski kapelusz, a z drugiéj rękę siostrzenicy pewnego kardynała, który był przyjacielem Leona dziesiątego, tego wspaniałego opiekuna sztuk pięknych. Lanfranc, ów Parmagiano tyle popularny w ośmnastym wieku, był poufałym przyjacielem kardynałów, kawalerem świętego państwa rzymskiego i szczególnie protegowanym od Papieża. Caravaggio, syn mularza, był ozdobiony krzyżem orderu maltańskiego, przepysznym łańcuchem złotym, który Wielki Mistrz własną ręką włożył mu na szyję, i nadto darował mu dwóch niewolników. Klaudyusz Lorraine, który zaczął od kuchni i tarcia farb, był późniéj przyjacielem kardynała Bentivoglio i znakomitym ulubieńcem Urbana ósmego. Kardynałowie rzymscy większą część swoich dostatków wyda-

wali na arcydzieła, które dziś jeszcze są ozdobą kościołów lub wspaniałych galeryj, a za ich to przykładem katoliccy monarchowie zachęcali sztuki piękne i ozdabiali ołtarze w religijne malowidła.

Zastanówmy się teraz nad wpływem czci Maryi Panny na sztuki piękne w średnich wiekach i epoce odrodzenia. Malarze starożytności szczęśliwie wystawili piękność cielesną, mając do tego przedziwne wzory: lecz chrześciańscy malarze połączyli harmoniję rysów z odblaskiem duszy. Oblicze Maryi było tryumfem ducha nad ciałem; aby wystawić tę niebieską niewiastę, niedosyć jest zbadać świat moralny, i oddać we wszystkich odcieniach najmilsze, najszlachetniejsze cnoty duszy; trzeba było jeszcze odgadnąć tajemnicę bytności owych istót chwalebnych, które nie żyją zgoła naszém życiem, a karmią się tylko samą świętością, miłością czystą i boskiém rozmyślaniem: trzeba było, ażeby artysta zapalony ożywnym ogniem świętéj naszéj religii, wzniósł się na skrzydłach wiary aż do tronu niewinności, na którym zasiada Dziewica pośród świętych i aniołów, i aby pobożnie wezwał wsparcia boskiego swego wzoru, wprzód nim się weźmie do pędzla.

Śliczny i trafny miał pomysł wielki malarz Overbeck, wystawując Najświętszą Pannę udzielającą natchnienia i ożywiającą sztuki piękne w średnich wiekach i epoce odrodzenia; czemuż przeczysta Marya, królowa świętych chórów, boski wzór Łukasza świętego, nie użycza już swego natchnienia teraźniejszym artystom Francyi? Mówią niektórzy, że szkole francuzkiéj brakuje wzniosłości i geniuszu; mniemamy raczéj, że jéj braknie wiary. Zapytują, dla czego wizerunki świętych i Najświętszéj Panny, któremi sztuka teraźniejsza ozdabia we Francyi ołtarze, zniżone są do rzędu pospolitych niewiast, i nie wyrażają w sobie tego, coby przystało mieszkańcom nieba? Przyczyna tego jest, że sztuka teraźniejsza, niestety! nie czerpa swych natchnień z poświęconego źródła, zkąd czerpali wielcy mistrzowie, i że owe religijne myśli, wahające się w duszy artysty, jak mgliste cienie Ossyana śród obłoków nigdy go nie natchną wielkiém, wzniosłém uczuciem. Niech artysta stanie na szczycie wysokości, zkąd Rafael i Michał Anioł dojrzeli królowę dziewicę, a ujrzy ją we śnie tak czystą i idealnie piękną, jak w wiekach upłynionych.

Sztuka rzeźbiarska także wiele jest winna Maryi. Grecya sadzała, stawiała, kładła swe posągi, lecz nie odgadła błagającéj postaci Najświętszéj Panny Bolesnéj; nie wystawiła klęczącéj przed Bogiem niewinności i czystości; powierzała ona bachantkom lub staremu Sylenowi śliczne swoje dzieciny z marmuru; Marya piastująca Dzieciątko Jezus na ręku, objawiła sztuce i całéj zarazem społeczności, religiję macierzyństwa, i otworzyła rzeźbiarstwu nietkniętą drogę pomysłów moralnych. Wzrastało rzeźbiarstwo wespół ze swą siostrą, na klassycznéj ziemi włoskiéj: obie doznawały tam opieki książąt Kościoła rzymskiego, i sztuki są winne jednemu znakomitemu Papieżowi zachowanie mnóstwa dzieł wielkich mistrzów starożytnéj Grecyi. Bulla wydana przez namiestnika Chrystusowego, zakazała imieniem Kościoła, niszczyć lub rozbijać starożytne posągi; i jeśli teraźniejsi rzeźbiarze mogą jeszcze zgłębiać te arcydzieła, winni za to wdzięczność papieżowi Marcinowi piątemu.

Wpływ czci Maryi na architekturę gotycką, lubo nie tyle wyraźny jak na sztuki piękne, lecz niemniéj był rzeczywistym. Kościoły katedralne i opactwa wzniesione na jéj cześć w wiekach średnich, mają delikatniejsze ozdoby, więcéj nadpowietrzne i nadobniejsze od innych: widać w nich panującą myśl miłości synowskiéj, nietylko w założycielu i architekcie, lecz nawet w prostym, który budował, mularzu! W owych czasach ubodzy rzemieślnicy, odbywający wędrówkę po świecie, nastręczali się ze swoją kielnią i młotkiem wszędzie, gdzie tylko pobożność chrześciańska wznosiła kościoły; większa ich część nie żądała zapłaty, dawano im tylko chleb i trochę jadła, a sypiali na gołéj ziemi. Tym sposobem, więcéj jak przez dwa wieki pracowało sto tysięcy ludzi przy budowie katedry strasburskiéj, którą biskup Werner poświęcił Maryi Pannie.

Niektórzy z tych rzemieślników zajmowali się jedynie budowaniem kaplic na cześć Najświętszéj Panny; pracowali dla miłości Boga, nieprzyjmując żadnéj innéj roboty. Drudzy znowu wkładali na siebie obowiązek, jakby za pokutę, wyrobić codzień pewną liczbę liści dębowych, żołędzi, lub innych ozdób snycerskich.

Entuzyazm opanował był nawet płeć słabą, która także się brała do rzeźbiarstwa. Statua Najświętszéj Panny, u wnijścia do katedry w Strasburgu, mająca koronę na głowie a kielich w prawéj ręce, jest dziełem Sabiny, córki Erwina, sławnego architekta.

Artyści owi, walcząc jako olbrzymy z myślą nieskończoności, aby ją wyrazić w kamieniu, nie zbogacali się zgoła w tych ogromnych przedsięwzięciach, gdzie dyamenty monarchów, szczodre jałmużny znakomitych baronów i złoto stowarzyszeń miejskich, przechodziło milionami przez ich ręce: za wstydby to sobie mieli. Praca ich godniéj była wynagradzana: po ich zgonie, wspaniała bazylika przez nich wybudowana, podnosząc swoję z czarnego marmuru posadzkę, pobożnie przyjmowała ich w swe łono, i rzecby można, że wysmukłe jéj i delikatne wieżyczki przebijając obłoki, jakby modlitwa duszy świątobliwéj, biegły przyczynić się za nimi do Stwórcy przedwiecznego.



Kielich w kaplicy Potockich w katedrze krakowskiej.

W koło nich spoczywał pod cieniem świętych murów szereg robotników, którzy pracowali pod ich rozkazami. Kościół modlił się za nich i błogosławił ich pamięci od wieku do wieku. I była to nagroda godna wyniosłości ludzi duchownych, ceniących życie o tyle, o ile na to zasługiwało.

Ach! jakże czuwać należy nad zachowaniem tych arcydzieł wieku wiary. Nigdy już widzieć niepodobna tego połączenia myśli i celu, które nadają wyraz całości, pobożności i uroczystości kościołom gotyckim, nigdy już dzieła w takim rodzaju niepowtórzą się na ziemi, ponieważ możni nie są dość bogaci na ich opłacenie, a myśl wysoka i religijna, kierująca ludźmi dawnych wieków, zagrzebana jest z nimi w grobach. Aby wynaleść szczodrych fundatorów, którzy dźwignęli wspaniałe katedry, i architektów, którzy ich plan układali; i rzemieślników, którzy go wykonali, i ludy, które tak hojnie ofiarowały swe złoto dobrze nabyte i pomnożone ich oszczędnością na budowanie onych, trzebaby chyba, aby kula ziemska, uległa nowemu potopowi, dla oczyszczenia się z pożerającéj ją bezbożności i haňbiącego egoizmu.

Numizmatyka gorliwie ubiegała się z malarstwem i rzeźbiarstwem w wydaniu wizerunku Maryi na medalach i monetach.

Cesarzowa Teofania, która poślubiła Romana młodszego w 959 roku, pierwsza kazała kłaść na monetach obraz Matki Boskiéj.

Drugi mąż téj monarchini, Jan Zemisces, wstąpiwszy na tron 969 roku, kazał wybić medal, na którym z jednéj strony znajduje się oblicze Chrystusa z napisem Emmanuel, z drugiéj zaś strony Matka Boska siedzi na tronie i trzyma dzieciątko Jezus na kolanach. Przed nią trzej królowie składają dary: nad głową Najświętszéj Panny jest gwiazda, a u spodu dwa gołąbki.

Piérwszym z cesarzów, który położył wyobrażenie Najświętszéj Panny na głównéj stronie monet, był Roman IV., zwany Dyogenes, który wstąpił na tron 1068 roku.

Niektórzy jeszcze panujący po Dyogenesie kładli wizerunek Matki Boskiéj na swych monetach, lecz od Jana Zemiscea, aż do zdobycia Konstantynopola, nie znajduje się już litera M. na pieniądzach cesarstwa byzantyńskiego.

Nie sami tylko Grecy okazywali ten znak czci ku Maryi Pannie; wiele państw nowożytnych kładzie na swojéj monecie wyobrażenie Matki Boskiéj.

W państwie papiezkiém widzimy na rzymskich srebrnych talarach Najświętszą Pannę unoszoną na obłoku i trzymającą w jednéj ręce klucze, a w drugiéj arkę; w koło czyta się napis: *Supra firmam petram*, na trwałéj opoce.

Miasto Genua przedstawia także na swych złotych pieniądzach Najświętszą Pannę, unoszoną na obłokach, trzymającą Dzieciątko Jezus. Napis jest: *Et rege eos*, prowadź ich.

Austrya posiada dukaty, na których Najświętsza Panna piastuje na ręku Dzieciątko, które trzyma kulę ziemską; napis taki: *Maria Mater Dei*, Marya Matka Boża.

Podobneż wyobrażenie znajduje się na austryackich i bawarskich czerwonych złotych, zwanych Maxymiliany, tudzież Karoliny, z napisem: *Salus in te sperantibus*, Zbawienie dla tych, którzy zaufali tobie.

Portugalia kładzie na swoich *crusades* złotych imię Maryi, mające nad sobą koronę, otoczoną dwiema laurowémi gałązkami; z drugiéj strony jest krzyż z napisem: *In hoc signo vinces*. Pod tym znakiem zwyciężysz.

J. R.

Pamiątki z Krakowa.

Kielich w kaplicy Potockich w katedrze krakowskiéj.

Pomiędzy wielu arcydziełami sztuki, które zapełniają bogatą kaplicę Potockich; godnym jest uwagi srebrny wyzłacany kielich roboty pana Bongouaniego, zakupiony na wiedeńskiéj wystawie przez Hr. Potocką. Myśl autora łatwo i dobitnie daje się czytać w całości jego dzieła; u podnóża puharu usiadło czterech ewangielistów, jako najmocniejsza podpora nauki Chrystusa i naoczni świadkowie jego życia; nad nimi archaniołowie, trzymając znaki męczeńskiéj śmierci, utrzymują kielich spełniony przez człowieka i Boga dla zbawienia ludzkości, a w około brzegów małe i dziecinne główki aniołków, wśród girland kwiatowych, objawiają niewinność jego śmierci. Czystość rysunku, i piękna symetrya wszystkich części, miły sprawiają urok oczom patrzącego, i łatwo dają odgadnąć prawdziwą jego wartość.

Skarbiec zamkowy posiada wprawdzie bardzo wiele kielichów złotych i srebrnych, nader bogatych w drogie kamienie i w sztuczne ozdoby, lecz żaden z nich nie ma w sobie téj pięknéj myśli, tak jasno i poetycznie wypisanéj, jak powyższy kielich.

Kaplica Potockich w kościele katedralnym jest położona po prawéj ręce od wielkich drzwi, przy kaplicy Sołtyka. Sklepienie jéj w guście bizantyńskim, wyłożone jest pięknym czerwonym marmurem, na którym czterej aniołowie, z białego marmuru wyrobieni w płaskorzeźbie, godni są uwagi prawdziwego znawcy. Żelazny ołtarz, złocony w ogniu, przyozdobiony jest obrazem Pana Jezusa na krzyżu roboty Guerciniego, obok (lubo w niewłaściwém miejscu, dla niekorzystnego światła) umieszczono posąg Chrystusa z białego marmuru Thorwaldsena, po bokach zaś ołtarza na małych brązowych słu-

pach znajdują się popiersia: Artura Potockiego i Hr. Branickiéj, tegoż autora, co i posąg Chrystusa.

Jakkolwiek szczegółowe przedmioty są prawdziwie piękne i zajmujące, tak ogół jest cokolwiek niesmaczny dla oka znawcy, zbyteczne albowiem nagromadzenie do małéj kaplicy rzadkich dzieł rzeźbiarstwa, obrazów, odlewów, i innych bogatych ozdób, psuje i obciąża czystość i przyjemną prostotę w całym rysunku jéj budowy, i czyni ją podobną poniekąd do muzeum sztuk pięknych. Uważać także należy brązowe drzwi bardzo gustownéj roboty, które są piękną i stósowną ozdobą katedralnego kościoła, lubo w wielkim kontraście z sąsiedniemi drzwiami od kaplicy Sołtyka, plecionemi z prostéj żelaznéj kraty.

Grzegorz z Sanoka.

(Dalszy ciąg)

Siedział samotnie w Dunajowie; cudzoziemców, a szczególnie Włochów, chętniéj jak rodaków do społeczeństwa kieliszka, biesiad i poufałości przyspieszając, gorliwie ich wspierał. Żył jednakże w ścisłéj przyjaźni z Sędziwojem Czechelem, Janem Długoszem i Kallimachem, którego z Węgier do Polski sprowadził, i któremu do łask Kazimierza Jagiellończyka drogę utorował. Czasem tylko w ważnych sprawach do Króla pisywał, wreszcie nie bywał u dworu i w Senacie, gdy mu zdrowe i śmiałe rady żadnego owocu, a wiele nieprzyjaźni ściągnęły. Władysława na Króla Czechom poséłać, i miasta pruskie od Mistrza pruskiego odpadłe, przyjmować w opiekę nie radził; lecz gdy się względem wojny z tego powodu z Krzyżakami naradzano, a wielu próżnemi tylko rozwodziło się słowy, Grzegorz śmiało się ozwał, iż Król nie może rozpoczynać wojny, póki mu rozdane i rozszarpane pierwéj dobra koronne Panowie nie zwrócą. I to mu najwięcéj narobiło nieprzyjaciół; bo już za Kazimierza Panowie polscy i na podatki niechętnie, i z wielką trudnością pozwalali, a dobra koronne w różnych czasach, i pod różnemi pozorami posiadłszy, przywiedli go do takiego ubóstwa, iż Kazimierz Jagiellończyk częstokroć osobistych potrzeb czém zaspokoić nie miał. To więc otwarte zdanie Grzegorza nieubłaganych mu narobiło nieprzyjaciół. Wreszcie w domu oszczędny, w pokoju jego osobliwszy panował nieład — sam miód gotował, w chorobie léczył się sam ziołami, nigdy lekarzy nie wzywając, bez książki *de viribus herbarum*, z domu nie wyjeżdżał, znużony jego umysł odświéżał się po gniewie. — Był bardzo wysokiego wzrostu, udatnéj postaci, czerstwy na twarzy, włosy i brodę miał gęstą, oczy bardzo żywe i jasne, i do późnéj starości szkieł nie używał; brwi podniesione i gęste, nos gruby, wielką siłę w ręku. Nogi cienkie, rzadko wszelako kija w podeszłym wieku używał. W starości czerstwy, nikomu nie był ciężarem, i mało pomocy od drugich potrzebował. Dwadzieścia i sześć lat był Arcybiskupem lwowskim, jeszcze w r. 1454. grób dla siebie zbudował (8); zszedł z tego świata w Kąkolnicy; Długosz powiada, iż w swojém miasteczku Rohatynie 29. Stycznia 1479 r. (9)

Zdaje się, że w młodości służył w wojsku (10). Był z Kazimierzem Jagiellończykiem pod Wrocławiem (11), pisał więcéj wierszem niż prozą, lecz wszystkie prawie jego pisma zaginęły (12).

Nieobałamucony w młodości filozofią scholastyczną, znał dobrze jéj przywary i szkodliwość. „Nikt z ludzi,“ mówił Grzegórz, „tak się zupełnie siebie nie wyrzekł, jak ci, którzy się całkiem poświęcili obronie zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, na którego obronę już tyle napisano, iż dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi być fałszywego w tych zdaniach, kiedy

---

(8) Skrobiszewski. *Vitae Archiep. Leopoliensium.* Leopol. 1628.

(9) *Friese la Métropole de Leopol.* k. 38. Długosz, a za nim Kromer, powiadają, że umarł 1477 roku, lecz Skrobiszewski, a za nim Friese, Rzepnicki i Niesiecki utrzymują: iż dopiero umarł r. 1479. A lubo Długosz, któremu król Kazimierz we trzy niemal lata po śmierci Grzegorza z Sanoka Arcybiskupstwo lwowskie ofiarował, mógł zapewne dobrze rok jego śmierci wiedzieć, wszelako znajdujący się w katedrze lwowskiéj ołtarz, który Grzegorz z Sanoka dał zbudować, jak starodawny napis świadczy w r. 1478., rok śmierci przez Długosza podany w wątpliwość podaje. Długosz o nim powiada pod r. 1477.: „Vir doctrinae singularis, et in studiis humanitatis apprime eruditus, cum annos prope triginta in pontificatu exegisset, et notabiliter coemptis aliquod villis, consensu Regio obtento, Archiepiscopatum Leopoliensem auxisset, apud oppidum Rohatyn suae ditionis agens, nullumque dolorem sentiens, in crucis modum in cubiculo suo, in terram facie tenus prostratus, inconfessus et inviaticatus, exanimis repertus est, et Leopolim exinde reductus, in sua Leopoliensi ecclesia sepultus. Vir musis amicissimus, et tam in prosa Perica, quam carmine, caeterisque studiis, in declamationibus quoque ad populum, memorabilis. Cujus vita a Philippo Callimacho, Italo Florentino egregie descripta est. Vacuitque sedes Leopoliensis ecclesiae annis plus quam duobus. Morbone incertum est, extinctus, an veneno a foeminis propinato, in quas intemperate se agebat.“ Długosz L. XIII. p. 554.

(10) Militiae nomen dedit. Miechovita L. IV. cap. 56. Callimachus: „de rebus gestis Vladislai Polon. atque Hungar.“

(11) Fuit post in Castris Casimiri Vladislai fratris, ad Vratislaviam; ubi Gabrieli Agriensi Episcopo nostris segnitiem his verbis reprobanti:

Bruma venit, nix alba ruit, migrate Poloni,
O fugite ad proprios, algida turba lares etc.

Respondit Gregorius:

Garrula lingua tace, nec sensu, nec ratione
Ulla vales, tantum verba pudenda vomis etc.

(12) Historyą jego przywłaszczył sobie Kallimach. Jeszcze w zeszłym wieku widział Załuski w Archiwum Kapituły lwowskiéj, jego *orationes, epistolae et carmina seculi XV. exitu, parvis foliis exaratas.* Janociana III., 272.

na ich obronę i utrzymanie tylu podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwego, samo się trzyma, i łatwiéj do naszego trafia przekonania, jak to, co dopiero rozumowaniem zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu opartéj, tylko przez próżność popieranéj, wierzyć, równie było nie rozsądnie, jak budować bez podwalin.“ W tém zdaniu o filozofii scholastycznéj Grzegórz z Sanoka ma uderzające z Bakonem werulamskim podobieństwo; dla ciekawości i potwierdzenia tego, umieszczam dwa następujące wyjątki:

Bakon.	**Grzegórz z Sanoka.**
Videntur nobis homines, nec opes nec vires suas bene nosse, verum de illis majora quam par est, de his minora credere. Ita fit, ut aut artes receptas insanis pretiis aestimantes, nil amplius quaerant; aut se ipsos plus aequo contemnentes, vires suas in levioribus consumant in iis, quae ad summam rei faciant, non experianturi. *Philosophia contra et scientiae intellectuales, statuarum more adorantur et celebrantur, sed non promoventur. Quinetiam in primo nonnunquam authore maxime vigent et deinceps degenerant. Nam postquam homines dedititii facti sunt et in unius sententiam, tanquam pedarii senatores coierunt, scientiis ipsis amplitudinem non addunt, sed in certis authoribus ornandis et stipandis servili officio funguntur.*	*Nullos autem magis sui ipsius oblitos esse, quam qui nihil per se inveniendo in aliorum opinionibus tuendis occupati essent, maximeque Aristotelis, pro cujus sententiis conservandis tot jam volumina repleta dicebat, ut mirum videri queat, non intelligi ab hominibus pleraque falsa esse illis in traditionibus quae ut conservarentur, tot adminiculis eguere. Quandoquidem ea quae vera sunt, in natura per se subsistunt, efficatiusque cognitioni nostrae se ingerunt, quam quae argumentis sint confirmanda. Illis vero, quae in opinione sitae sunt, neque innituntur, nisi vanitati alicujus dubii promissi, tanquam satis probatum esset, tam stultum plane assentiri, quam sine fundamentis aedificare.*

Starożytna filozofia nie była mu nieznana, zapewne ile o niéj z pism Cycerona wyczytał; bo po grecku nie umiał. W filozofii moralnéj trzymał się stoików, wreszcie nie odrzucał zdania Epikura. Mało cenił pisma przeciw niemu wydane; próżno albowiem, mówił, zadawali sobie pracę, jakby albo Epikura zdania koniecznie rozumowi się przeciwiły, albo jak gdyby obok jego zdania i inne ostać się nie mogły; a jednakże rzecz się ma zupełnie inaczéj; bo jeżeli przypuścimy, że dusza jest śmiertelną, wtenczas żadnego przeciw niemu dowodu nie znajdziemy; jeżli zaś utrzymujemy, że jest nieśmiertelną, na ów czas nie ma co zbijać jego zdania, dosyć usunąć z uwagi, jak rzecz zupełnie nam obcą. Dla tego nie należy go potępiać, bo cóż komu do tego, jak on o tém trzymał; bo jako ciało różni się od duszy, tak się różnią dowody ich bytności, i niepodobną jest, aby tak rozmaitéj natury istót koniec i cel był jednakowy. Słowem Epikur zastanawiał się nad ciałem, inni nad duszą (13). Kallimach, piszący żywot Grzegorza jeszcze za jego życia, dochował nam wiele myśli, zdań i powtarzanek, w których się wyższe oświecenie, zdrowy i wolny od przesądów rozum i dowcip Grzegorza maluje. Jedna myśl jego, od niechcenia rzucona, zawiera nasiona wielkich prawd, które dopiero praca czterech po nim wieków rozwinęła i wyjawiła ludziom. Takiém wyprzedzaniem swego wieku przypomina werulamskiego Bakona. I tak dyalektykę ówczesną, na dwa wieki przed Bakonem *marzeniem czuwających*, a grammatykę Alexandra *labiryntem* nazywał, do którego wpuszczeni, nie pewnym krokiem własne zacierając ślady, zestarzeją się, nim wyjście sobie znajdą. Czytanie poetów za tak potrzebne dla duszy młodego poczytywał, jak pokarm dla ciała; a tych, co się do innych nauk brali, niewczytawszy się w poetów, porównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur do miasta wléść usiłuje. Ze łatwiéj przez poezyą do innych dojść wiadomości, jak obeznanemu z naukami do poezyi. Ze należałoby napisać książki, z którychby wszyscy jednym torem nauczali drugich, i uczyli się (14).

(Koniec nastąpi.)

(13) Ipse quoties a Theologia vel legendo, vel disputando descivisset et ad Philosophiam opiniones se convertisset in hisque Ethicae subsunt Stoicos amplexabat. In physicis rationibus et hisque finem spectant Epicurum praeferebat, ex illis vero, quae ad confutandas ejus viri opiniones conscripta sunt, admodum pauca comprobabat, quinimo vanos censebat, omnes qui ea in re aut fuissent aut essent occupati, quasi aut facile factu sit, quod ejus inventa rationi adversarentur, aut necessarium, tanquam stantibus ejus rationibus caeterorum stare non possit; cum longe se aliter utrumque habeat: nam posita mortalitate animorum, ait contra Epicurum efficax dici aut inveniri; illa vero negata, non tam confutari sententias ipsius quam de medio tolli et submoveri, tanquam aliud agentes et diversi instituti. Et proinde neque in suo proposito reprehendi illum posse, neque ad alienum pertineri quae senserit, ut enim animus corpusque distant in se, sic utriusque rationes differre, et minime possibile esse, ut diversae naturae finis atque institutum idem sit; Epicuro autem corpus caeteris curae animum fuisse. Callimach. *Vita Gregorii.*

(14) Ille disserebat de scribendis libris, ex quibus uniformiter ubique Magistri docerent, discipuli discerent; tych słów nie masz w rękopiśmie Kallimacha, znajdującym się w bibliotece Akademii krakowskiéj.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)